

Ä  
ch  
Gabryel d'Annunzio.

---

# INTRUZ.

Przekład

Al. Galller.



WARSZAWA.  
Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego  
1899.

Ä

Дозволено Цензурою.  
Варшава, 12 Января 1899 г.

Beati immaculati...

Iść do sędziego i powiedzieć mu: „Popełniłem zbrodnię. Ta istota nie byłaby umarła, gdybym ja jej nie zabił. To ja, Tullio Hermil, ja jestem jej zabójcą. Obmyśliłem to morderstwo w domu u siebie. Popełniłem je ze świadomością doskonałą, zupełną, metodycznie, z najzupełniejszą pewnością bezpieczeństwa. Potem żyłem dalej najspokojniej pośród rodziny przez rok cały aż po dzień dzisiejszy. Dziś jest rocznica. Oddaję się w wasze ręce. Wysłuchajcie mnie, osądźcie“.

Alboż mogę iść do sędziego? Alboż mogę tak doń przemówić?

Ani mogę, ani chcę. Sprawiedliwość ludzka nie może mnie osiągnąć. Niema na ziemi trybunału, któryby był w stanie mnie osądzić.

A przecież czuję potrzebę oskarżenia się przed kimś, potrzebę spowiedzi szczerzej. Trzeba mi odsłonić przed kimś moją tajemnicę.

Przed kim?

## I.

Pierwsze moje wspomnienia są następujące:

Był to kwiecień. Od kilku dni, z racji świąt wielkanocnych, byliśmy na prowincyi Juliana, ja i nasze dwie córeczki Mania i Natalka, w domu matki mojej, obszernym i starym dworze wiejskim, zwanym „Badiola”. A działo się to w siódmym roku naszego małżeństwa.

Trzy lata ubiegły już od innego dnia świąt wielkanocnych, który mi się wówczas wydał istnem świętem pojednania, pokoju i miłości, w onej willi białej i odosobnionej jak klasztor, woniejącej zdala prawdziwem morzem fijołków. Podówczas Natalka, młodsza z dwu moich córek, zaledwie wydobyła się z pieluch, jak kwiat ze swych obłonek i próbowała pierwszych kroków; Juliana zaś okazywała się dla mnie pełną wyrozumienia, aczkolwiek wciąż było jeszcze nieco rzewnego smętku w jej uśmiechu. Powróciłem do niej skruszony i uległy po pierwszej cięższej niewierności. Matka moja, która nie wiedziała o niczem zgoła, drogiemi swemi dłońmi przywiązała w głowach naszego łóżka gałązkę oliwną i napełniła wodą

święconą srebrną kropielnicę, zawieszoną na ścianie.

Ileż jednak zmian zaszło w przeciągu tych lat trzech! Między Julianą a mną rozłączenie stało się odtąd już stancwczem, nie do naprawienia. Od owej pory nagromadziły się tylko moje względem niej winy; obrażałem ją w sposób najbardziej obelżywy, bez wszelkich względów, bez pohamowania, porwany żądzą użycia, szaleńcem mych namiętności, ciekawością umysłu, nawskroś zepsutego. Zawiązałem miłosne stosunki z dwu jej przyjaciółkami serdecznemi; spędziłem nieopatrzenie kilka tygodni we Florencyi z Teresą Raffo; pojedykowałem się z fałszywym hrabią Raffo, a pojedynek ten okrył mego przeciwnika śmiesznością na skutek pewnych dziwacznych okoliczności. Wszystko to zaś nie było tajemnicą dla Juliany, która cierpiała bardzo nad tem, ale z dumą i niemal w milczeniu.

Mieliśmy z sobą w tej materyi kilka tylko rozmów bardzo krótkich, w których ja nie uciekałem się ani do jednego kłamstwa: zdawało mi się, że ta szczerość zmniejszy moją winę w oczach kobiety tak łagodnej i szlachetnej a zwłaszcza tak inteligentnej.

Wiedziałem także, że żona uznawała moją wyższość umysłową i że usprawiedliwiała poczęści wybryki mego postępowania teoryjami zwodnemi, jakie rozwijałem niejednokrotnie przed nią, ku wielkiej szkodzie doktryn moralnych, wyznawanych